

# Oczy najważniejsze

„Wiosenny spacer”, „Ryba”, „Na pewno tu byłem”, „Gwiżdżący cieć”, „Jesienna zaduma”, „Brzoskwinie”, „Popołudnie”, każdy obraz nazwany, bo Franciszek Maśluszczak pielęgnuje w sobie chęć nazywania. Nie chce, by były anonimowe, „jakieś”. Chwałą go za to, bo niewielu jest dziś malarzy, którzy - tak jak on - potrafia tak używać słów.

Franciszek Maśluszczak był bohaterem malarskiego spotkania na autorskiej wystawie jego prac w Galerii Sztuki Współczesnej Esta. Widać, że malowanie sprawia mu niekłamana przyjemność: nie robi tego pod przymusem bycia sławnym, nie po to, by epatować nas filozoficznymi zagadkami, nie po także, by wymuszać przeintelektualizowane dysputy krytyków. Stajemy przed jego płótnami i uśmiechamy się, bo sphywa na nas spokój barw, harmonia kształtów. Cóż można o nich powiedzieć? Że żyją własnym życiem, nie biorą się z nikąd, zawsze są o czymś lub o kimś. Na pierwszy

plan wysuwają się postaci: wielkie w stosunku do otaczających je rzeczy, spoglądają na nas oczami ogromnymi, a w nich odczytujemy to smutek, to zadumę, to radość, to wątpienie. Kolorów Maśluszczak używa bogactwo: niebieskości, szafiry, turkusy, biele złamane, szarości rozświetlane przez ciepłe żółcenie, pomarańcze, czerwienie ostudzone bielą, gdzieś pojawia się ochry szczypta i zieloności przeróżne.

„Tytuły są imionami i nazwiskami obrazów - mówił w jednym z wywiadów. - Czasami są bardzo czytelne, a czasami to jedno słowo. W moim przypadku to jest tak: rodzi się obraz, który zmierza do precyzji. Tytuł wpada albo jak szybka decyzja, albo jako długi proces przemyśleń. Nieraz po namalowaniu nie wiem jak nazwać obraz. Ale muszę coś wymyślić. Obraz powinien mieć metryczkę, bo tytuł jest tak ważny, jak namalowany obraz. To nie są przypadkowe słowa, widzimi się czy kaprys. W galeriach ludzie najczęściej tytułów nie czytają. Sami je sobie nazywają. Są więc dwa tytuły - mój i tych co oglądają. Czyli obraz ma licznik i mianownik, jak w ułamku”.

Idzie dziewczyna przez pola, na horyzoncie miasteczko z wieżą kościelną, dachy domów ledwo konturem omiecionie. Na niebie istne kłębowisko chmur: są i ciemne, szarawe, są białe - ledwie widoczne. U stóp dziewczyny las się kładzie, jeszcze nie rozbuchany zielenią, jeszcze pograżony w uspieniu, tu brązy, sieni, mroczne błękity, złoto panują. I wreszcie dziewczyna ona: warkocz z tyłu zarzucony, bluzka schłodnie zapięta, fartuch ukwiecony. O czym myśli? O wiosnie, bo oczy promienne, słońcem rozjaśnione, o domu, do którego ze spaceru wracać trzeba. Może czuje na twarzy powiew wiatru, może czuje w powietrzu zapach wiosny? Cieszy się i jednocześnie w menacholię popada.

Malarstwo Maśluszczaka ma dobre, przyjazne fluidy: ciągnie nas swoim ciepłem, jest proste, czytelne. Trochę naiwne, trochę dzieciinne, ale kojące. Nie nuży, nie męczy jednostajnością powtórzeń (choć oczywiście autor od nich nie ucieka, bo leight motywem jego



Foto: Jan Suchan

półcień są postaci, widoczne na niemal każdym obrazie). Nie epatuje, nie kokietuje, niczego nie stara się narzucać. Wystarczy stanąć, popatrzeć i zachwycić się jego malarskością.

Maśluszczak - rocznik 1948 - urodził się w Kotlicach. Lat temu dwadzieścia sześć skończył warszawską Akademię Sztuk Pięknych. Uprawia malarstwo, grafikę i rysunek. Miał ponad sto wystaw indywidualnych m.in. w Warszawie, Poznaniu, Berlinie, Wiedniu i Sofii. Jest także autorem ilustracji książek dla dzieci i dorosłych, projektuje okładki i plakaty. Twierdzi, że postaci z jego obrazów starzeją się razem z nim: stają się bardziej menancholijne, boją się przyszłości, nie uśmiechają się już tak często jak kiedyś. Rysunek czy obraz zaczyna zawsze od oczu. „Od nich zależy czy praca będzie udana. Bo malowanie to jest przede wszystkim moja rozmowa z postacią, która powstaje na płótnie” mówi. Rzadko maluje je przymknięte, częściej wybałuszony: co duże, to ważne. Głowa jest więc ważniejsza od korpusu, postać ważniejsza od tła.

Na zakończenie uwaga Jerzego Madeyskiego: „malarstwo Maśluszczaka ma swych zdecydowanych wielbicieli i równie zdeklarowanych przeciwników. To jednak obojętne. Czemu? Ano dla tej prostej przyczyny, iż każdy, zarówno wielbiciel, jak i sceptyk, musi się na widok jego obrazów uśmiechnąć, poczuć miłe ciepło w okolicach serca. My, ludzie przeintelektualizowanego wieku XX, zwykliśmy oceniać malarstwo podług obowiązujących w historii sztuki kryteriów na dobre i złe, nowatorskie i tradycyjne, figuralne i abstrakcyjne, każde więc, z wyjątkiem tego, co w sztuce być może najważniejsze, a mianowicie - czy jest nam ono bliskie i miłe, czy odwrotnie. Malarstwo Maśluszczaka jest równie dobre co sympatyczne”. Uśmiechajmy się do tych obrazów pełnych ciepła, osobistych myśli, skojarzeń, natchniętych dobrymi fluidami, nie surowych, ale pobłażliwych, z anegdotą.

MALGORZATA LICHECKA